Nro 110.

KURJER POLSKI

Warszawa
Piątek dnia 26 Marca r. 1830.

Wszystko dla wszystkich

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Z powodu kończącego się kwartału, Redakcja *Kurjera Polskiego* uprasza szanownych Prenumeratorów na prowincji, aby wcześnie na Urzędach i Stacjach pocztowych pismo jéj zapisywać raczyli, a przeto żadnego spóźnienia w odbieraniu exemplarzy nie doznali. — W Warszawie prenumerować można: w Kantorze Główn. Kur. Pol. przy ulicy Danielowiczowskiéj Ner 616; w Kantorze A. Gałęzowskiego i Kom. przy ulicy Żabiéj; w Handlu P. Koelichena naprzeciw Arsenału; w Składzie P. Ciechanowskiego na rogu ulicy Podwale; w Handlu P. Szmitowéj naprzeciw S. Krzyża; w Handlu P. Rynga na Nowym Swiecie; w Handlu P. Łuczyńskiéj naprzeciw domu Dobroczynności; w Składzie Soliaka w rynku Starego Miasta; w Handlu P. Moritza przy ulicy Mostowéj; w Handlu P. Brzezińskiego przy ulicy Freta; w Handlu P. Ehrenfeuchta przy ulicy Zakroczymskiéj; w Handlu P. Jaworskiego przy ulicy S. Jerskiéj; oraz u kollektora loterji P. Levenglicka obok Ratusza Głównego.

Wiadomości Krajowe.

ROZKAZ DZIENNY DO WOJSKA POLSKIEGO.

W kwaterze głównéj w Warszawie dnia 6 (18 marca) 1830 r.

ZA NAJWYŻSZYM ROZKAZEM.

Postępują na wyższe stopnie: *za przyprowadzenie dla pułku jak najwyborniejszéj remonty. W gwardji:* W pułku strzelców konnych podporucznik Antoni Krassowski, na porucznika i podchorąży Józef Bartosiewicz, na podporucznika. Otrzymują urlopy: *W korpusie artyllerji:* W pół-baterji rakietników konnych, podporucznik Męciński, na dni 45. W kompanji 2giéj garnizonowéj, podporucznik Furs, na dni 25, do Kijowa. *W piechocie:* W pułku strzelców pieszych Jego Cesarsko-Królewskiéj Mci Nr. 1, podporucznik Skrodzki, na dni 20, i podporucznik Stryjeński, na dni 25, oba w gubernje Grodzieńską i Wileńską. W pułku 4tym linjowym, podporucznik Niementowski, na dni 25, do Krakowa. *W jeździe:* W pułku 4tym ułanów, podpułkownik Trzebuchowski, na miesiąc 1, w gubernję Wołyńską.

Naczelny Wódz
(*podpisano*) KONSTANTY W. X. R.
Zgodno z oryginałem p. o. szefa sztabu głównego
Jenerał brygady *Siemiątkowski.*

Wisła opadła na cali 6. Na saskiéj Kępie widać tylko szczyty domów; prace bulwarkowe są zalane. Wylew ten musiał już bez wątpienia zrządzić wielkie szkody, ale wiadomość o nich jeszcze nie doszła. Z nad brzegu warszawskiego widzieć można, jak dom murowany na brzegu pragskim, zwany Prochownią, w fundamentach podpłukany, na dwie wraz z dachem rozpadł się części. Przewóz jest urządzony, ale przeprawa z powodu bystrości wody trudna.

Rozpoczęto już roboty około restauracji i stawiania nowych domów w stolicy. Między innemi zapełni się w tym roku pięknym domem miejsce na przeciw kościoła XX. Reformatów, gdzie roku zeszłego zrzucone były zabudowania bezpiętrowe, a dom zwany Wasilewskich na Krakowskiém Przedmieściu będzie restaurowany.

Przybył tu z Francji mechanik Fiévée, który ma być biegłym praktykiem w zastosowaniu zakładów machin parowych.

W Sochaczewskim skutkowały tyle kazania

i nauki pewnego szanownego kapłana, iż włościanie do parafji jego należący przez cały post wyrzekli się wódki.

Na ostatnim jarmarku frankfurtskim nad Odrą było dosyć kupców z Brodów, Krakowa i innych miast polskich.

Z instytutu ophtalmicznego ś. p. Edwarda Xięcia Lubomirskiego uwiadamia podpisany, iż w dniu 31 t. m. o godzinie 11 zrana wykona operacje na sześciu osobach, z których cztérem będzie operował kataraktę, jednéj sztuczną zrzenicę, i jednéj tak zwaną Cataracta secundariae, ostatnią tę operację zrobię instrumentem własnego wynalazku; zapraszam przeto znawców i ciekawych o wyżéj oznaczonéj godzinie. — *Angel* lekarz główny instytutu ophtalmicznego.

Wyszła z druku krotofila Kucharki, z takiém powodzeniem grywana na Teatrze Rozmaitości; cena exemplarza zł. 1 gr. 10, format téj sztuki jest taki sam jak Chłopca Studukatowego. W tymże samym kształcie wychodzić będzie zbiór sztuk, które się podobały w Teatrze Rozmaitości. Pod prassą jest teraz Warjat z potrzeby a po nim Wujaszek z Ukrainy. Exemplarzy Kucharek dostać można w kassach teatralnych, w sklepie ubogich, tudzież we wszystkich xięgarniach.

Rada administracyjna mianowała P. P. Alex. Krysińskiego podprokuratora sądu appel., mecenasem przy sądzie Naj. Inst.; Augusta Hejlmana, szefa bióra w kom. rząd. sprawied. podprokuratorem przy sądzie appel.; Walentego Kamockiego pisarza sądu pok. ptu często., zastępcą podsędka sądu pok. pow. Radomskiego wojewo. Kaliskiem.

Z powodu przerwanéj kommunikacji z Pragą, dowóz zboża i żywności zmniejszył się znacznie, atoli ceny ich w Warsaawie nie podniosły się dotąd.

Jeszcze kilka słów o drugim koncercie Chopina. — Powtórne odegranie koncertu pierwszego przez P. Chopina, w Teatrze Narodowym, dozwoliło ogółowi słuchaczów bliżéj i lepiéj rozeznać, wszystkie piękności jego kompozycji. Nie jedno ucho mniej nawykłe do muzycznych tonów, silniejsze tą razą odebrało wrażenie; bo dzieła muzyczne własnemi pięknościami jaśniejące, im częściéj są słyszane, tém żywsze uczucia w nas obudzają. Nie będę wchodził w rozbiór szczegółów. Każda z nich ma piękności połączone ztowarzyszeniem całéj orkiestry, która bez ujmy pryncypalnego instrumentu, nie zagłusza go, ale przeciwnie podnosi i wspiera. Adagjo ażeby silnie działało, musi być szczytném, wzniosłém; powsta[...] tylko z mocnego obudzenia uczuć, dowolniejszemu biegowi pozostawionych, które łącząc się zwykle z fantazją artysty, pożyczają jeszcze od niéj, tego uroku, tak mocno poruszającego. Takim jest adagjo od koncertu Chopina. Żeby je wydać, wyrazić, potrzeba do wykończonéj biegłości, łączyć delikatne cieniowanie tonów i ruchu, od najmocniejszego uderzenia stron, przejść czasami do konającego spadku. Te właśnie przymioty mieści w sobie gra Chopina, jest ona piękną deklamacją i zdaje się być naturalną wynikłością jego kompozycji. Spiew narodowy przebijając się w jego utworach nie robi ich monotonijnemi, służy mu tylko za tło do genjalnych pomysłów, bierze z niego proste ale żywe barwy, żeby w pojednoczeniu ich ze swoją myślą i uczuciem, ukazywał je na powrót zdala, jak one w tém poetyczném przystrojeniu pięknie się wydają, jak je sztuka uzacnić, podnieść i nowy byt im nadać może. Rzecz godna uwagi, że wielkie talenta ostatnich naszych czasów, w sztukach pięknych, chociaż w zawodach różnych, zdają się na jednéj drodze napotykać siebie. Mają one to wspólnego, że w dziełach starają się wydać piętno indywidualności swojéj i narodu, który wpływał na ich usposobienie, którego pamiątkami żyli. Jestże to skutkiem ślepego trafu, mody, lub zdania stronnictwa? Nie, jest to droga rzeczywistych talentów; część natchnienia swojego od narodu biorąc, poniewolnie w utworach swoich narodowi je zwracają. Z tego cośmy słyszeli, możemy wnosić, że duch twórczy Chopina, w szczupłych granicach kompozycji ko-

certów długo nie pozostanie, rzuci on się na dzieło obszerniejsze stawiające pole dla kompozytora, do rozwinięcia myśli i uczucia muzycznego, do skreślenia wydatniéj śpiewu i harmonji narodowéj. Cały wieczór ten w ogóle pięknie był ułożonym. Na wstępie orkiestra wykonała nową symfonją P. Nowakowskiego. Nie po raz pierwszy artysta ten, podał pod sąd publiczności próby swojego talentu; każda im późniejsza, tym widoczniéj okazuje piękny postęp kształcenia się jego. Ostatnia symfonia ma dużo zapału, gustu i ładne instrumentowanie. Publiczność z oklaskami ją przyjęła. P. Bielawski i pani Mayer, pierwszy grą swoją na skrzypcach, druga śpiewem, jak zwykle całą publiczność zadowolnili. A.

Xiężna Berry dozwoliła Panu Wojciechowi Sowińskiemu, aby szanowne jéj imie, położył na czele prenumeratorów na zbiór muzyczny tańców i śpiewów narodowych polskich, z tłómaczeniem francuzkiém pana G. Julien, wychodzących w Paryżu.

Prośba do P. A. R. autora artykułu przeciw idealizmowi, umieszczonego w jedném z naszych pism dziennych. — Zeszłego miesiąca P. A. R. obwieszczając artykuł wymierzony przeciw idealizmowi, między innemi wyrzekł to przerażające i straszliwe dla mnie zdanie: «że jak *cała filozofja idealna*, jak i jéj od- « noga do natury zastosowana jest szkodliwą intere- « sowi ludzkości i do *barbarzyństwa* prowadzi.»

Okropne dla mnie, mówię, jest to zdanie, bo ja, którego niedola i właśnie materjalne i machinalne życie przywaliło tłumem nieszczęść, niesmakiem i dręczącym niepokojem; zacząłem szukać pociechy u téj najmilszéj mi dzisiaj towarzyszki życia, filozofji idealnéj. Obok niéj ukojać zacząłem moją rozpacz, i chociaż na wstępie znalazłem wiele, o bardzo wiele! ulgi i nadziei.

Przecież słysząc powyższe o niéj zdanie, zapytuję sam siebie: czyliżby to tylko początek był tak szczęśliwy? Czyliżby mnie i ten jedyny człowieczego ducha żywioł miał zdradzać, i tylko *barbarzyńcem* uczynić? Przelękły, dumałem zniespokojony. Ależ na moją, niewiem, czy pociechę, czy większą niedolę, zjawia mi się o idealizmie uwaga sławnego Weillera, który mówi: «że jedynie za pomocą *rozumowych ideów* możemy domyślać się, przeczuwać i postrzegać to co *realném i trwałém* jest. Usuńmy je tylko z wewnątrz nas! czyż nie zamieni się *wszystko we czczy upływ omamień bez osnowy i celu*, *w czysty i próżny sen* bez żadnéj oprócz *niego rzeczywistości*. Usuńmy te idee z wewnątrz nas, tedy nasz byt ludzki zamienia się przynajmniéj w *zwierzęcy*, który więcéj niczém nie jest, jak machinalną grą drażnień i uczuć, bez żadnego znaczenia i bez pytania o trwałą *podstawę* i bez odpowiedzi na toż pytanie.»

Ale cóż mi potém! Kiedy mimo tego zdaje się zaspokajającego zdania, mówią mi przecież, a *mówią publicznie*, że *idealizm* tylko do *barbarzyństwa* prowadzi.

Zwiedziony tyle razy! od ludzi i okoliczności, nie dziw, że wahający się, przecież zawsze przyjaciel prawdy udaję się do wysokiego światła P. A. R., aby raczył obłąkanemu idealiście wyświecić mylność a może niedorzeczność zdania Weillera, a z nim razem i *urojeń idealizmu*.

Upraszając o spragnioną dla mnie odpowiedź, oczekuję takowéj z niecierpliwością. — M.—r.

We wsi Strzelce w obwodzie Stopnickim d. 30 stycznia r. b. włościanka powiła dziwotwór, który do gabinetu Król. Wasz. uniwersytetu przysłany został. W miejscu głowy, ma on pomiędzy barkami mały otwór mchem porosły; u prawéj ręki ma zwyczajne palce odwrotnie ułożone, tak, że wielki palec jest po prawym brzegu, lewa podobną jest więcéj do łapy zwierzęcéj. Nogi o dwu palcach, są wykrzywione; plecy są tak wyniesione, że zdaje się jakby głowa była w nich ukryta. Matka dziwotwór ten powiła razem z drugą dziewczyną, zupełnie kształtnie utworzoną, która jednak z powodu zbytniéj subtelności we 3 dni żyć przestała.

We wsi Domiechowicach w odwodzie piotrkowskim położonéj, w nocy z dnia 11 b. m, wyniknął pożar w gorzelni, który całe zabudowanie i naczynia w perzynę obrócił; trzech ludzi, którzy na kotlinie spali zakończyło życie w płomieniach. Z wyprowadzonego w téj mierze śledztwa okazało się, że powodem nieszczęścia tego byli ci sami ludzie podpojeni, którzy w pożarze życie stracili, a to przez złe oblepienie kotła i rozpalenie łuczywa obok niezaoptrzonych szczelin kotliny.

(A. n.) Na dniu 17 b. m. umarł Karól Siedlewski, magister nauk administracyjnych, sekretarz kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i policji w dyrekcji przemysłów i kunsztów; w kwiecie wieku, bo dopiéro w 24 roku życia.

Przez tak zawczesny zgon, w tak krótkim na téj ziemi pobycie nie mógł stać się więcéj użytecznym społeczności. Ale dobroć, uprzejmość, gorliwość w wykonywaniu obowiązków, czysta moralność, posiadanie gruntowne użytecznych nauk, przeznaczające go kiedyś do innych wiele, do wyższych urzędów, obudzają żal tego, co wraz zgrobem zawarł świetną przyszłości nadzieje. Ile umiał sobie zasłużyć na miłość powszechną, dowiódł żal wszystkich znajomych, i liczne zgromadzenie przyjaciół, i kollegów jego z bióra ministerji spraw wewnętrznych dla oddania ostatniéj przysługi zmarłemu, pod przewodnictwem JW. radcy Karskiego, który ten smutny obrząd religijny, swą obecnością także zaszczycić raczył. Spoczywaj szanowny cieniu! w przybytkach nieśmiertelności, a pamięć choć krótkiego twego życia nie wygasnie nigdy w sercach twoich przyjaciół. A. F.

Polskie obligacje udziałowe z ostatniego marca stały w Hamburgu d. 19 marca od $128\frac{1}{2}$ do $128\frac{3}{4}$, a z 1 czerwca od $129\frac{1}{2}$ do $129\frac{3}{4}$

W Frankfurcie nad Menem miały też obligacje w ostatnich dniach wielki odbyt.

Przyjechali do Warszawy. — Daszkowski Józef 1821 Koźla; Prażmowski Felicjan tamże; Kaczanowski Józef 631 Trębacka; Tokarski Ignacy 585 Długa; Zygiel Ant. tamże; Puchalska Józefa 2783 Alexand.; Okęcki Józef 1064 Królewska; Szymanowski Walery 2768 Alexandrja; Kwiatkowski Teofil 1820 Kozla; Zagórski Karól 476 Now. Senat.; Kochanowski Leon 584 Dluga; Okęcki Jakób 570 Długa; Przygodzki Eugenjusz 603 Bielańska; Radwanowa jenerałowa 660 Leszno; Skalski Adam 584 Długa; Wadowski Stan. tamże.

Dziś zrana stopni ciepla 0. — Wczoraj w południe 0.

TEATR NARODOWY. Dziś Popas. Nieproszeni goście, i Bióraliści.

Wiadomosci Zagraniczne.

Sukcessorowie Wallensteina, téj saméj famiIji, z któréj jeden w wojnie religijnéj niegdy życie zakończył, wytoczyli proces o zwrot majątku nieprawnie przodkom ich skonfiskowanego. Cesarz austrjacki wyznaczył oddzielną kommissję do rozpoznania i osądzenia ich pretensji.

Ojciec kapitana angielskiego Cook 80letni starzec, nauczył się czytać przed dwoma laty, ażeby mógł w starości dowiedzieć się o szczegółach podróży swego syna około ziemi.

Lord Byron uczuwał tak mocno każdą naganę pism swoich, iż sam wyznał, że najlichsza nagana więcéj sprawia mu przykrości, niż go cieszy pochwała najlepiéj napisana. Kiedy wielki poeta tak był draźliwy, jakże się dziwić draźliwości tych, którym natura jego jenjuszu odmówiła?

W izbie niższéj rozśmiesza zawsze poważne zgromadzenie członek onego pułkownik Wilson, ile razy głos zabiéra. Umieszczamy tu wyjątek z jego mowy mianéj d. 9 marca: "Gdybym tylko miał dar gadaniny, odmalowałbym nędzę kraju w prawdziwych kolorach. (Smiech izby). Szanowni panowie, którzy tam w kącie siedzicie, bądźcie łaskawi, nie śmiejcie się; obawiam się, czy nie za mało obchodzi was nędza kraju, kiedy się ze mnie śmiać możecie, gdy o niéj mówię. Lecz im bardziéj się śmiejecie, tym więcéj chcę mówić. Nie byłbym godzien miejsca w parlamencie, a tym mniéj byłbym wart reprezentować tak znakomite miasto, jakiém jest Jork, gdybym się dał śmiechem zastraszać. Każdego deputowanego powinnością jest powstać z miejsca i powtórzyć, co mu powiedzieli jego wyborcy. (Smiech) Gdyby wszystko szło według mojéj woli, zwoływałbym izbę co tydzień, ażeby w niéj każdy powtórzył, co słyszał od swoich kommittentów. Nie będę wspierał ministrów na cal nad szerokość mojego sumienia. Zamiast uwiadomienia ich o nędzy kraju, szczebiotała tylko izba przez cały upłyniony ciąg parlamentu. (Smiech). Główną rzeczą jest nędza kraju, a gdy się ministrowie o niéj przekonają, muszą jéj zaradzić, chybaby nie mieli bojaźni Boga. Gdy każdy z nas to opowie, co mu

wyborcy opowiedzieli, dopiero pokaże się rana do samych kości i wtenczas dopiero pospieszymy na pagórek pomocy. (Smiech) Pomoc jest rzeczą podobną, bo człowiek wszystko może, jeśli mu Bóg dopomoże. Nie zmięszacie mnie śmiechem mości panowie! Konstytuenci wiedzą najlepiéj, w którém miejscu trzewik ich gniecie, a kto w izbie gra rolę niemego, na tego zawołałbym: *Na lewo marsz*! Na co się przyda cedzić słówka, chcąc powiedzieć, że mowa królewska nie nazwała nędzy kraju powszechną. Prawda, że nie jest powszechną, gdyż mamy klassę uprzywilejowaną, którą się opiekują sądy, która dywidendy do kieszeni zsuwa, a 4 szelągów nie opłaca. Cóż u djabła stanie się z nami, jeśli tak daléj rzeczy pójdą? Nie miejcie mi panowie za złe tego wyrazu; jestem szlachcic prosty i szczéry; mówię, co myślę. Nie będę się kłócił z ministrami o zmniejszenie 5,000 wojska; bo i na cóżby się to zdało? (Do rzeczy) Szanowny członek, który zawołał *Do rzeczy*! musi być obojętny na nędzę kraju, i za obrębem domu, nie odważyłby się zawołać na mnie w ten sposób. (W tém miejscu przywołano mówcę do porządku) Z wszelkiem uszanowaniem dla napomnienia tego będąc, proszę tylko, ażeby mi nie przerywano. Jeślim kogo obraził, było to bez umysłu. Ale prawda, mam mówić do rzeczy. Rzecz cała na tém zależy, ażebyśmy własnym rzeczom wolnéj żeglugi dozwolili, a na rzeczy cudze opłatę ustanowili. Bodajby przepadła nowo wymyślona nauka o wolności handlowéj! Czemuż ten płód P. Huskisson w samym zarodzie nie zginął?! Nie ściągam ja tych życzeń do osoby szanownego członka; ale to tylko powiadam, że system wolności i wzajemności handlowéj, zamieni naszą wyspę na skałę gołą i nieuprawną.,, W tym sposobie ciągnął P. Wilson jeszcze dłużéj mowę swoją i kilkakrotnie musiał prosić, ażeby mu śmiechem nie przerywano.

W izbie niższéj złożył P. O'Connell petycję 30,000 mieszkańców Londynu, uchwaloną na zgromadzeniu publiczném o reformę parlamentu. W téjże izbie utworzyła się strona około 100 członków licząca, która nalegać będzie na ministrów o zaprowadzenie oszczędności większych, niż oni zamierzyli.

Margrabja Palmella wyjeżdzając z Plymouth na wyspę Tercejrę wydał do Portugalczyków odezwę, w któréj ich uwiadamia, że Don Pedro postanowił bronić praw swéj córki Donny Marji i zapewnił, że król angielski będzie mu pomocny.

Radykaliści londyńscy zgromadzili się d. 8 marca przed gospodą *pod Orłem* w celu założenia politycznéj unji w stolicy. P. Hunt przedstawił zgromadzeniu P. O'Connella. Irlandczyk ten był w zielonym fraku i w surducie granatowym; w ręku trzymał niebieską czapkę podróżną z zieloną wstążką, a P. Hunt był cały granatowy. Zaczął on od napomnienia, żeby nikt nie przerywał spokojności, gdy do porządku zawoła i zaproponował P. O'Connella na prezesa zgromadzenia. Jednomyślny okrzyk zgodził się na to. O'Connel powiedział najprzód zgromadzeniu, że dotychczas wszystkie mowy pod gołem niebem Irlandji miéwał z nakrytą głową i prosił, ażeby mu zgromadzenie pozwoliło uczynić to samo w Anglji. Tysiące głosów odezwały się w jednym czasie, ażeby P. O'Connell głowę nakrył. Prezes z nakrytą głową uskarżał się przedewszystkiém, że lord major, który dla Hiszpanów dozwolił zgromadzenia na ratuszu, teraźniejszemu zgromadzeniu grzeczności téj odmówił. Długą mowę P. O'Connella przerwał raz P. Hunt prosząc zgromadzonych, ażeby się nieco posunęli, gdyż 5000 ludzi przed bramą placu żąda wnijścia. P. O'Connell zakończył mowę śród hucznych oklasków wierszem który takie miał znaczenie: "Anglja w porozumieniu z sobą, będzie wielka, sławna, wolna, najpiękniéjszym na ziemi kwiatem, najpiękniejszą oceanu perłą.,,

Wyjątki z listu Polaka w krajach słowiańskich podróżującego.

...... Już 3 października byłem gotów wyje-

żdżać z Dubrownika, gdy w tém przybywa z Żadru (Zara) znajomy mi kapitan okrętowy. "Kiedy powracacie?,, "Za trzy dni,, rzecze. "Zgoda!,, odpowiadam, ,,płynę z wami.,, Jakoż wszystko już było ułożone i w porządku. Tymczasem, cóż to się dzieje? Widzę, okręt z portu wychodzi, a mnie nie wziął. Niedługo dowiaduję się, że cały okręt kto inny najął i ja wzięty być nie mogłem. Paszport mój w ręce innego kapitana oddany. Ten przychodzi, i oświadcza i zapewnia święcie, że nazajutrz, jeśli wiatr pozwoli, wypłyniemy. Aliżci nazajutrz powstała na morzu burza, jaką piérwszy raz w życiu mojém widziałem. Była to ta sama sławna burza, o któréj tyle po gazetach pisano, która w głównych nawet portach morza adrjatyckiego, w Liwornie, w Trjeście, w Fiume (Rzeka) okręty porozbijała, i pozalewała miasta. Nie była to przecież właściwa burza: bo burza znaczy tu wiatr północny; było to właściwie *jugo*, silne jugo, po włosku *sirocco fortunale* zwane, t. j. wiatr południowy. Na trzeci dzień w piątek d. 9 października, zdawało się cokolwiek uspokajać. Było nas ze wszystkiém na naszym okręcie szesnastu podróżnych: kobiety i mężczyzni, wojskowi i cywilni. Wszyscy już wszystko swoje mienie na okręt oddali; mówię wszystko mienie, bo to byli prawie officerowie i urzędnicy, co dostali tak zwaną translokację; życia atoli własnego tak łatwo okrętowi powierzyć nie chcieli! Stał on w mniejszym porcie Dubrownickim, na *jugo* wystawionym, z którego w czasie tak gwałtownego wiatru, wychodzić, trocha jest niebezpiecznie. Ponieważ z jugiem spokojniejszym do Splitu (Spalato) płynąć mieliśmy, oświadczono więc kapitanowi, żeby sam na drugą stronę miasta z okrętem swoim do większego portu *Grużem* Gravosa zwanego, przeszedł i że tam dopiéro i my na okręt powsiadamy. Stanęło na tém. W oczach moich, z największą moją radością wyszedł okręt z małego portu szczęśliwie, już jest na otwartém morzu, na drodze do wielkiego portu. Opuszczam już więc tak pamiętne dla mnie miasto Dubrownik, w którém doznałem tyle przyjemności i tyle nieprzyjemności. Ostatni raz patrzę z okna na ten port, w którym mnie pienia słowiańskie tyle wzruszały. Lecz o Boże! Cóż się to stało. Jakież to widzę z daleka poruszenia, jakie krzyki?! W tém wpada do mego pokoju jedna Słowianka. *Ach Boże*! krzyknie, *Wasza barka se gubi*! Wtenczas pojąłem poruszenia w porcie. Byli to ludzie okrętowi, spieszno biorący się do wioseł i pławów, żeby nieszczęśliwym nieść pomoc. Ja zerwawszy się, co prędzéj pobiegłem z tłumem ludu na mury miasta, aleśmy nic nie ujrzeli prócz rozhukanych bałwanów morskich. Jedni mówili, że już okręt na dnie morskiém; drudzy, że z innéj strony murów jeszcze się z zagubą pasuje. Przytomni passażerowie niesłychanie się przelękli i prawie zostali bez duszy. Co do mnie, lubo ta okoliczność niezmiernie mnie wzruszyła, zachowałem się przecież spokojniéj, albowiem z rady mego gospodarza nie oddałem jeszcze rzeczy moich na okręt, woląc raczéj zapłacić za przeniesienie ich do Grużu, niż je narażać na zgubę. Wkrótce ujrzeliśmy uratowany okręt. W obec niezmiernego tłumu ludu wprowadzono go do portu; ogołocony był z masztu, który siła wiatru w dwóch miejscach przełamała. Zbiegli się wnet przyjaciele moi, winszując mi ocalenia rzeczy moich, a nawet osoby; myśleli bowiem niektórzy, żeśmy w małym porcie na okręt wsiedli. Jeden professor, mieszkający nad samém morzem, na widok okrętu o kilkadziesiąt tylko kroków od skały i bez masztu, a domyślając się łatwo, że się na nim znajduję, (był mu bowiem dzień odjazdu mego znany), niezmiernie się nademną litował. Bóg mię uchronił od wyjazdu piérwszym owym okrętem i dziś mię ocalić raczył. O piérwszym okręcie, którym naprzód płynąć miałem, i który dniem przed tą straszną burzą, puścił się na morze, nic się z pewnością dowiedzieć nie mogłem. Słyszałem tylko, iż go burza na którąś wyspę wyrzuciła. Nazajutrz sprawiono nowy maszt

o godzinie 10 w nocy z niedzieli na poniedziałek, z 11 na 12 października szczęśliwie porzuciliśmy port grużski. Przebudziwszy się w poniedziałek z rana, ujrzeliśmy się w *Slanem*, na kotwicy; wietrzyk przeciwny nie pozwalał nam daléj ruszać. Przyjemnie jednak przepędziliśmy dzień cały, bo niektórzy z podróżnych mieli tu swoich przyjaciół i dopiéro na noc rozpięliśmy żagle i w środę dnia 14 października szczęśliwie zawinęliśmy do splitskiego portu, (Spalato). Gdy atoli urząd zdrowia już był zamknięty, musieliśmy jeszcze spać w okręcie. Nazajutrz, lubo mię od niewygodnego leżenia w okręcie wszystkie kości bolały, nie mogłem się przecież wstrzymać od oglądania starożytnych rzymskiego budownictwą zabytków, jakiemi się dotąd Split zaszczyca. Są to pyszne jeszcze szczątki, chociaż pokażone i zeszpecone, wspaniałego niegdyś i ogromnego jak miasto, pałacu Cesarza Dyoklecjana. Prawdziwie, iż zapatrzywszy się tu na starożytne świątynie i kolumnady, a zwróciwszy potém oczy na stojące obok nich domy kamienne, wszakże i dosyć porządne, mimowolny przecież człowieka gniéw bierze, że tak nielitościwie piękne dzieło zeszpecone i musiałem wykrzyknąć: Ach Barbarzyńcy! śmieliściež tu lepić swe klatki?! W saméj rzeczy byli to ci sami Barbarzyńcy, którzy złamawszy potęgę Rzymian z pomocą ujarzmionych piérwéj przez siebie Słowian, tu skazili język Rzymski na włoski, a dzieła architektury na dzikich ludzi jaskinie. Okolica Splitu urodzajniejsza nad inne. Ogrody otaczające miasto zachwycają oko podróżnego, chociaż widać, iż to tylko są ogrody ludzi ubogich. Mówią w Splicie dosyć po sławiańsku, ale w xięgarni nie znalazłem innéj xiążki słowiańskiéj jak od nabożeństwa i ta w Mletkach stampana. W piątek z rana 16 października wziąwszy konika puściłem się do Omisza (Almiesa) jedynie dla tego, żeby tam widzieć i poznać rękopis całéj biblji illirskiéj przekładu jak mi mówiono niejakiego Bugardelli. W połowie drogi zatrzymałem się cokolwiek i wszedłem do jednéj lichéj chatki i prosiłem, aby mi parę jaj, jeśli mają na miękko zgotowano. Wkrótce usłużony zostałem. Tymczasem spostrzegłszy na półce xiążkę, biorę ją w ręce i znajduję pisane charakterem bukwicznym (różnym wcale od glagolskiego a i od cyrylskiego dosyć) modlitwy, litanje i pieśni pobożne katolickie w illiryjskim języku. Wiadomo, iż teraz pospolicie katolicy illiryjscy łacińskich liter używają i dla tego tutaj piérwszy raz tego rodzaju rękopis widziałem jako rzecz bardzo rzadką. Zacząłem czytać. Zdziwiło to niezmiernie gospodarza. *To i wy to możecie czytać!* rzekł mi: "Kiedy wy możecie, czemużbym i ja nie miał, rzekłem mu, "*i ja jestem jak i wy tak dobrym Słowianinem*.,, *Ach co to za szkoda*, rzecze mi, *język najdawniejszy na świecie i najpiękniejszy w taką tu teraz idzie poniewierkę*! Słowa te niezmiernie mię rozczuliły. Zaczęliśmy obydwa palić tytuń i dumać. Aliżci wszedł i mój przewodnik i zwrócił na co innego uwagę opowiadając jakich to on podróżnych przewodził i jakich on to ludzi poznał; jak mężnie walczył i t. d. Poznałem sposób jego myślenia; niezmiernie zabobonny np. że ci, co po linie skaczą, z wrogiem trzymają. Aleć i u nas o tak myślących ludzi nie trudno. Dawszy memu gospodarzowi tytuniu parę fajek, utraktowany nareszcie byłem od niego dwoma gatunkami wina, rodzenkami, sérem i t. d. Przed wieczorem stanęliśmy w Omiszu. Lubo xiędza Krużyczewicza właściciela biblji w domu nie zastałem, najpiękniéj przecież przez urzędników tutejszych byłem przyjęty. Dostałem osobny pokój na poczcie i byłem oprowadzany wszędzie. Nazajutrz po powrocie do domu rzeczonego xiędza i biblję poznałem. Ale język jéj dość nowy, a styl nie bardzo poprawny: Jest w 2ch tomach porządnych in folio; nie jest to więc jeden ze starych przekładów illirskich, jak się domyślał albo raczéj spodziewał xiądz Dobrowski. W saméj rzeczy przekład ten pochodzi od pana Bargardelli: przekład, o którym dotąd wcaleśmy nie słyszeli. Ale za to ósta-

rym przekładzie ewangielickim, i o przekładzie Roxy, ani tu słychać w tych stronach.

W poniedziałek 19 października stanęliśmy z ciemną nocą w Zadru i bylibyśmy musieli znowu jak w Szplicie przepędzić piérwszą noc na okręcie, gdyby współpodróżni moi nie mieli tu swoich przyjaciół, a ci nie stali w związkach z panami urzędnikami zdrowia. Tą razą nie zastałem tu przyjaciela mego P. Popowicza; wyjechał z biskupem swoim do Szybenika. Miasto to z umysłu w drodze mojéj ominąłem, bojąc się, żeby mię nie wzięto za drugiego missjonarza katolickiego i żeby mię nie spotkał los xiędza Stupińskiego, który tutejszych Serbów wschodnich na zachód chciał przeprowadzić. Xiądz Stupiński był Polak z Gallicji, religji, jak mówią, unickiéj. Odwiedziłem tą razą będąc w Zadru xiędzą arcybiskupa Nowaka, rodem Czecha, dobrego Słowianina, męża pełnego tęgości, zdrowia i charakteru światłego. Prosił mię do siebie na obiad, ale znalazłszy okręt do Rzeki (Fiume) przeprosiłem gościnnego Papę, i zapłaciwszy tu za umówione xiążki słowiańskie, puściłem się z niemi w dalszą podróż. W piątek 23 października różnéj pory i różnego wiatru w téj drodze morskiéj doznaliśmy. W niéj po piérwszy raz znajdowałem się na okręcie w czasie deszczu. Miałem atoli w téj drodze szczególniejszą przyjemność t. i. że mię z mowy wzięli wszyscy za rodzonego Horwata. Chwała Bogu! Pocieszyłem się w duchu, żem tyle w horwackim języku postąpił. We wtorek 27 października przed wieczorem wpłynęliśmy do portu Rzeckiego (Fiume) z 5 innemi okrętami, tłum niezmierny ludu i sami urzędnicy zdrowia znajdowali się na brzegu morskim. Myśmy z drugiéj strony dziwili się zniszczeniu, jakie owa burza poczyniła tu w samym porcie. Nie! Nigdy już życia mego bałwanom morskim nie powierzę i znalazłszy wygodny pojazd, wyruszyłem w sam dzień wszystkich SS. o 1 godz. po południu do Zagrebu (Agram), tocząc się po prześlicznéj drodze *Ludwiki*. Aliści jużeśmy tu w górach śnieg tak wielki zastali, iż gdzie niegdzie ciężkośmy pojazdem przejechali, a wyborniebyśmy mogli byli sankami, gdyby ich tylko można było gdzie dostać. W Karłowcach (Karlsstadt) odwiedziłem tą razą xiędza biskupa wschodniego. Jestto xiądz Muszycki, Horacjuszem serbskim zwany. Radość miał z mego przybycia niepojętą i nie wiedział, gdzie mię posadzić. Ale krótki musiał być mój pobyt u niego, bo we środę 4 listopada na obiad stanąłem już w Zagrebu w miejscu, z którego na wiosnę wyjechałem. Wspomnienie to niezmierną mię radością napełniało i sam sobie szczęśliwego powrotu winszowałem. A z panem burmistrzem więcéj się nie widziałem. Po wyprawieniu ztąd wszystkich moich xiążek do Krakowa, trzeba mnie samemu było jechać na nowy Sad (Neusatz) przez Bukowinę do Lwowa. Ale przykra pora, niemożność wyrachowania czasu i pieniędzy, i twoja najdroższy przyjacielu rada, ażeby się wprost do Rossji udać i z tamtąd do ciebie napisać, z wielką moją boleścią skłoniły mię, żem tą razą zacnego Szafarzyka nie poznał. A więc pospieszną pocztą przybyłem do Lwowa 30 listopada, o 5 godzinie zrana w sam dzień moich imienin; jechałem do Lwowa z Wiednia przez 4 dni i 5 nocy bezsennych.......

Obwieszczenie. — Na mocy rezolucji prezesa trybunału cywilnego Iszéj instancji wdztwa krakows. z d. 12 marca 1830 r. do Nru 601 udzielonéj, podpisany pełnomocnik sukcessorów ś. p. Teodora Dębowskiego zawiadamia publiczność, iż termin do uregulowania hipoteki dóbr Stempocic z attynencją Lipówka w powiecie szkalbmirskim województwie krakow. leżących, oznaczony jest na 30 kwietnia r. b. 1830, ktoby uważał mieć jakie prawo hypoteczne do tychże dóbr; ma się stawić przed rejentem Mieszkowskim w Kielcach urzędującym i wnioski swoje do protokulu podać pod rygorem prawa. — Kielce dnia 13 marca 1830 r. — *Fran. Nowakowski* patron.

Polonez grany na maskaradach, skomponowany i ułożony na Piano-Forte, ofiarowany J. O. xięciu Konstantemu de Liven przez A. Krajewskiego, wyszedł w składzie muzyki Klukowskiego; cena zł. 1.

Pod Nrem 470 przy ulicy Senatorskiéj w domu Lau przeciw OO. Reformatów w podwórzu po prawéj ręce w officynie na piérwszém piętrze, w domu prywatnym stołować się można za pomierną cenę.

Francuzka w wieku średnim, życzy przyjąć obowiązki Bony do dzieci, czy to w kraju lub za granicą. Wiadomość w domu Petyskusa Ner 473 na drugiém piętrze w bramie od strony OO. Reformatów.

☞ Uwiadomia się łaskawą publiczność, iż są dwa nowe Magle dębowe z Trybami do sprzedania; ktoby takowe życzył sobie nabyć, niech się uda pod Ner 816 przy ulicy Solnéj.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKEJ POD № 616.